

Wojna polsko-brytyjska pod flagą brunatną

9 czerwca 2012

Reakcja polskich władz na doniesienia zachodnich mediów o stadionowym rasizmie i ksenofobii była przewidywalna. Zaprzeczanie i bagatelizowanie. Tymczasem problem nietolerancji w polskim społeczeństwie na przestrzeni lat pogłębił się i przyjął formę spójnego światopoglądu przy cichej akceptacji części elit.

Najpierw był krótki news w CNN. Potem pojawiły się materiały prasowe w niemieckim „Südkurier” i brytyjskim „Daily Mail”. Prawdziwą burzę wywołała jednak BBC, która w swoim najbardziej prestiżowym programie dochodzeniowym „Panorama” przedstawiła materiał dokumentujący antysemityzm i rasizm na stadionach w Polsce oraz przemoc charakteryzującą kiboli Ukraińskich. Zarzuty dotyczące Polski są takie same i niezmiennie od lat: rasistowskie okrzyki, antysemickie hasła na sztandarach, faszystowskie symbole umieszczane na murach miast, nawoływania do przemocy na tle rasowym, obrażanie zawodników i kibiców drużyny przeciwnej, a zwłaszcza bierność polskich służb porządkowych, policji, organizatorów zawodów czy wreszcie polityków. Po emisji programu polskie portale internetowe, fora, gazety i media elektroniczne zapłonęły z oburzenia.

Podobnie jak polski MSZ, który wydał oświadczenie piętnujące materiał brytyjskiej stacji, domagając się sprostowań. BBC uderzyła w czuły punkt. Dla Polski i Ukrainy Euro 2012 miało być okazją do pokazania światu, że kraje Europy Wschodniej dołączyły cywilizacyjnie do Zachodu. Europa miała zachwycać się nowymi drogami, docenić wysiłek włożony w organizację tak ogromnego przedsięwzięcia i, podziwiając gospodarzy, wprawiać w dumę Polaków, jak zawsze złaknionych zachodnich pochwał. Zamiast tego pojawiła się druzgocąca krytyka, na którą Polacy zareagowali werbalną agresją.

PODKUTY BUT PATRIOTY

Powróciły stare, polocentryczne demony. Na 30-minutowy minidokument Polacy zareagowali histerycznie. Znow zaczęto mówić, że materiał BBC to kolejny dowód na stale tłący się w kręgach zachodnich elit i wśród społeczeństw ideologiczny antypolonizm. Używano marnego intelektualnie i polemicznie argumentu, że w samej UK z rasizmem jest przecież niewiele lepiej. Domagano się szerszego spojrzenia, zarzucając dziennikarzom z Wysp tendencyjność i brak rzetelności. „Rzeczpospolita” napisała w swoim niepowtarzalnym stylu, że „Stadiony nienawiści” były „dramatycznym triumfem ignorancji, myślenia stereotypami i politycznej poprawności w służbie rzekomej prawdy”.

I chociaż półgębkiem dodawano, że informacje w programie są prawdziwe, to jednak w głównej narracji medialnej dominowało oburzenie, zaprzeczanie i bagatelizowanie. Krytyka brytyjskich mediów, zamiast pobudzić dyskusję i refleksję nad tym poważnym, stale pomijanym w Polsce problemem, u którego źródła leżą poglądy wykluczające i dyskryminacyjne, wprawiła w ruch mechanizm obronny, obwarowanie w narodowej twierdzy i ataki zaczepne. W najlepszym razie zwracano uwagę, że rasizm, antysemityzm i ksenofobia dominują jedynie w środowisku kibolskim i znajdują się na społecznym marginesie. A to jest nieprawdą. Brutalne, brunatne siły społeczne co najmniej od lat 80. cieszyły się większą lub mniejszą akceptacją części polskich elit, mediów i polityków i były wykorzystywane w politycznej walce. Ruch skinheadów, którego początek datuje się na rok 1986, dla PRL-owskiej władzy był mniej niebezpieczny niż wolnościowi, anarchistyczni punkowcy.

Narodowe hasła przypadły też do gustu części opozycji. Polscy nacjonalistyczni skinheadzi, którzy wyrosli na tle młodzieńczego buntu wobec otaczającego systemu socjalistycznego, otrzymali parasol ochronny od polskich patriotów. I od początku lat 1990. byli wplatani w politykę. Pierwszą polską partią, która starała się wykorzystać

politycznie siłę brunatnej młodzieży, była Polska Wspólnota Narodowa Bogdana Tejkowskiego. Potem po młodych ekstremistów sięgnęli inni. Nie byłoby to możliwe bez społecznej akceptacji i medialnego przyzwolenia.

POWSZECHNIE ZNANI SPRAWCY

Dziś, kiedy polska scena polityczna jest silnie spolaryzowana, a społeczne emocje ogniskują się na sporze dwóch prawicowych partii, przypisując PiS radykalizm i piętnując związki tej partii z ONR, zapomina się, że nacjonalistyczne ruchy jeszcze w latach 90. były pieszczochami mediów. Działania Ligi Republikańskiej, na czele której stał Mariusz Kamiński (późniejszy szef CBA), cieszyły się sporym medialnym poparciem ze względu na zwalczanie lewicy i wojujący antykomunizm. I chociaż LR, mająca polityczne wsparcie AWS oraz hołubiona przez Unię Wolności, nie była nigdy uznana za organizację neofaszystowską, a jej przedstawiciele pilnowali się, aby nie łamać prawa, to jednak szerzyła idee nacjonalistyczne i ksenofobiczne, a jej członkowie wywodzili się często ze środowisk neofaszystkowskich.

Podobnie zresztą jak Młodzież Wszechpolska, działająca pod patronatem Ligi Polskich Rodzin. Obie organizacje rozbijały spotkania sympatyków lewicy, pochody pierwszomajowe, zebrania feministek, do głównego nurtu wprowadzając idee nacjonalistyczne, brutalny język, a także, jak w przypadku Ligi Republikańskiej, przemoc fizyczną.

Dzięki cichej akceptacji mediów Michał Kamiński (poseł ZCHN, członek Obozu Radykalno-Narodowego, później poseł PiS i europoseł) mógł bez żadnych konsekwencji głosić na zjeździe ZCHN, że „przybysze ze Wschodu przywożą tyfus, malarię i inne choroby. Nie boimy się mówić Polakom, że Polska powinna należeć do nich. Chcemy Polski dla Polaków”, a zwycięstwo Aleksandra Kwaśniewskiego w wyborach z 2000 r. skwitować zdaniem: „Pedalskie stowarzyszenia udzieliły jednoznacznego poparcia”. Polscy politycy przez lata cynicznie wykorzystywali

lub tolerowali obecne u części polskiego społeczeństwa nastroje antysemickie, nacjonalistyczne, rasistowskie i homofobiczne. Teraz za to płacą. Wizerunkowo. Twierdzenie, że tego typu poglądy mają jedynie kibole, to zaklinanie rzeczywistości.

JĘZYK Z BRUNATNYM NALOTEM

Polacy jako społeczeństwo homogeniczne, monocentryczne i jednoreligijne od lat mają kłopot z „innością”. Niechęć do Żydów, mniejszości etnicznych i seksualnych wciąż jest dominująca, choć nieco ukryta. Według badań socjologa Ireneusza Krzemińskiego opublikowanych w książce „Czy Polacy są antysemitami?” 17 proc. społeczeństwa przyznaje się do tzw. twardego antysemityzmu. W badaniach ujawnił się jednak antysemityzm podskórny. Głęboko zakorzeniony. W tych samych badaniach aż 62 proc. respondentów wybrało jedną z odpowiedzi antysemickich, 43 proc. przynajmniej jedną z odpowiedzi prożydowskich. Można z tych wyliczeń określić dość mgliście, że całkiem wolnych od antysemityzmu nowoczesnego jest około 40 proc. badanych, zaś około 60 proc. ma poglądy w różnym stopniu zbliżone do antysemityzmu. Niechęcią darzy się także inne mniejszości etniczne (głównie Romów) oraz seksualne. Badania nad polską ksenofobią są jednak trudne.

Wiele publikacji opiera się na przykładach osobistych, a ludzie, którzy byli ofiarami tzw. hate crimes, nie zgłaszają się na policję, nie wierząc w skuteczność jej działań. W „Brunatnej Księdze” wydawanej przez stowarzyszenie „Nigdy Więcej” opisano ponad dwa i pół tysiąca przypadków ataków o podłożu rasistowskim oraz homofobicznym, a także pięćdziesiąt zabójstw, które miały miejsce w Polsce w latach 1987-2008. Ksenofobia głęboko zakorzeniona jest również w polskim języku i kulturze: „cyganienie”, „żydzenie”, „pedalskość” to słowa i sformułowania stale obecne w języku, również u osób niemających z rasizmem czy neofaszyzmem nic wspólnego.

Podobnie jest z polskimi emigrantami w UK, u których słowa

takie, jak „Pakol”, „Ciapaty” czy „Angol” są w powszechnym użyciu. Nikt na to nie zwraca uwagi i tego nie piętnuje. W tym przypadku również panuje polonijne, medialne przyzwolenie. A to jest niebezpieczne, gdyż nienawiść wobec innych przemycana w języku, obyczajach i zachowaniach kulturowych prowadzi do rzeczywistej dyskryminacji i w procesie długofalowym do zbrodni. Tak dzieje się w Polsce. Bezkarność zachęca do brutalizacji. Ultraprawicowe podziemie rośnie z roku na rok wspierane przez fasadowe, legalne organizacje. Ataków jest coraz więcej. Tylko w ostatnich tygodniach bandy umundurowanych narodowców bezkarnie grasowały po Białymstoku, bijąc alternatywną młodzież. Atakowane są squaty, manify i marsze równości. Szkoda, że dokument BBC wywołał wśród polskiej społeczności jedynie falę oburzenia i nie stał się punktem wyjścia do debaty nad naszą ksenofobią. A tej debaty bardzo potrzebujemy. Również na emigracji.

Autor: Radosław Zapałowski

Źródło: [eLondyn](#)